

4. Możesz wszystko

Po powrocie do pracy, wybierając się do szefa z prośbą o urlop, obawiałem się, że wcale nie musi pójść tak gładko, jak początkowo zakładałem. Chociaż Ada mówiła o nim dobrze, sam nie miałem jeszcze wyrobionego zdania na jego temat. Odkąd u niego pracowałem, dowiedziałem się tylko, że jest drobiazgowy i wymagający. Plusem było to, że był dość młody, bo miał około czterdziestki, dzięki czemu liczyłem, że łatwo zrozumie moją sytuację.

Już na początku pojawiła się pierwsza trudność – wyjechał służbowo na kilka dni. Nie chcąc rozmawiać przez telefon, cierpliwie czekałem na jego powrót. Po kilku dobach mojej niepewności w końcu pojawił się w biurze, a ja, gdy tylko nadarzyła się okazja, udałem się do jego gabinetu.

- Co tam, Pelczar?
- Szefie, mam prośbę.
- Ile na tym stracę? – rzucił w swoim stylu.
- Zyska pan na wydajności pracownika.
- Aha... ciekawie się zapowiada. No to opowiadaj.
- Wiem, że ledwo zacząłem, ale idą wakacje i liczyłem, że gdzieś wybiorę się z dziewczyną. Czy jest możliwość, żebym dostał za jakiś czas tydzień wolnego?
- Co to znaczy za jakiś czas?
- Nie wiem, byłoby świetnie, gdyby udało się w lipcu, ale nie chcę sprawiać kłopotów i mogę dostosować się do innego terminu.
- Chciałem nawet poruszyć tę kwestię na rekrutacji. Jakby nie patrzeć, nie masz odłożonego urlopu i teoretycznie nie mam z czego dać ci nawet paru wolnych dni.
- Rozumiem, ale pomyślałem, że może mógłbym zrobić przerwę w wakacje w zamian za przepracowany później okres. Co pan sądzi?
- A jak cię zwolnię, zanim to odrobisz?
- Po co miałby mnie pan zwalniać? Z moim talentem rozsądniej byłoby zrobić ze mnie wspólnika.
- Dobrze. – Uśmiechnął się szeroko.

– Niech pan nawet mnie nie straszy zwolnieniem. Zależy mi na tej pracy i mam nadzieję na znacznie dłuższy staż.

– Przecież żartuję. Jak na razie dajesz sobie radę, nie musisz niczego się obawiać.

– Dziękuję, cieszę się, że tak pan ocenia moją pracę.

– Nie mam z tym problemu, o ile pozamykamy otwarte tematy.

– Nie jest tego dużo... jeśli nie dostanę niczego nowego, szybko się ze wszystkim uwinę.

– Jest jeszcze jeden ważny projekt, który musimy skończyć, później możesz sobie jechać i na dwa tygodnie.

– Tydzień w zupełności wystarczy. Dwóch nie odrobiłbym do przyszłych wakacji.

Poczułem dużą ulgę. Cieszyłem się, że mam tak wyrozumiałego przełożonego. Było dokładnie tak, jak mówiła Ada. W końcu znalazłem się w miejscu, w którym nie patrzy się wyłącznie na cyferki i umowy.

Po bezproblemowym załatwieniu sprawy tuż po powrocie do domu radośnie opowiedziałem o wszystkim Weronice. W atmosferze nadchodzącej wyprawy wyraźnie nabraliśmy wiatru w żagle. Decyzja o wyjeździe okazała się bodźcem, jakiego potrzebowaliśmy do całkowitego odzyskania wewnętrznego spokoju i świeżości w naszym życiu.

Ważne zlecenie, o którym wspominał szef, miało zająć mi dwa, góra trzy tygodnie. Dopiero wtedy mogłem wyjechać. Nasza podróż została więc zaplanowana za około miesiąc. Z jednej strony było nam szkoda, że tyle musimy czekać, ale z drugiej cieszyliśmy się, że możemy spokojnie przygotować każdy szczegół wyprawy. Miała być wyjątkowa.

Wszystko układało się po naszej myśli. Nasz związek zdawał się zwalczać każdą trudność. Nie kłóciliśmy się, nawet nie dochodziło do sprzeczek, a swój widok wywoływał w nas radość. Był to dla nas prawdziwy renesans.

Istniała jednak kwestia niedająca mi spokoju. Nie byłem do końca szczery wobec Niki. Powinienem jej wyznać, kto podsunął mi pomysł zorganizowania wakacji. Z uwagi na jej niepokój wobec Ady wiedziałem, że muszę opowiedzieć o naszej rozmowie w odpowiedni sposób, tak żeby nie zakłócić dobrej atmosfery. Podejrzywałem, że to się jej nie spodoba, ale brak szczerości mógł mieć znacznie większe konsekwencje niż trudna rozmowa. Problemem nie było samo spotkanie z przyjaciółką, ale opowiedzenie jej o naszych

problemach i ukrywanie tego przez tak długi czas. Zadanie było więc dla mnie nie lada wyzwaniem.

Któregoś wieczoru po kolejnym miłym dniu uznałem, że nadszedł odpowiedni moment i zebrałem się na wyznanie prawdy.

– Kochanie, chciałbym ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Kiedy byłaś u rodziców, spotkałem się z Adą.

– Tak podejrzewałam – westchnęła.

– Naprawdę? Mówię ci dopiero teraz, bo bałem się, że źle to odbierzesz. Dobrze wiem, jaki masz do niej stosunek.

– W porządku, przecież masz prawo widywać się, z kim chcesz. O czym rozmawialiście?

– Tak się składa, że głównie o nas.

– Jak to?

– Czuję, że muszę się komuś wygadać o tym, co mnie trapiło w ostatnim czasie.

– Robert, nie podoba mi się, że mówisz jej o naszych problemach. Ona nie jest obiektywna, a poza tym gdy mówisz o mnie, chciałabym przy tym być.

– Wiem, ale to moja przyjaciółka. Już nie raz wspierała mnie w trudnych chwilach. Chociaż trudno ci w to uwierzyć, tym razem też nie zawiodła i bardzo nam pomogła.

– Nam czy tobie?

– Nam, bo przypomniała mi, kim tak naprawdę dla mnie jesteś, jak się przy tobie zmieniłem i jak wiele mógłbym stracić, gdybyśmy się rozstali. To ona zwróciła uwagę na to, że nic ostatnio dla ciebie nie robię i to ona zasugerowała mi zorganizowanie wyjazdu.

– Aha, czyli jedziemy na wakacje dzięki twojej przyjaciółce Adriannie... – Jej mina i ton wskazywały na spore rozczarowanie.

– Niki, dobrze wiesz, że czasem popełniamy błędy i pozostajemy ślepi na coś, co widzą inni. Zdanie trzeciej osoby często jest na wagę złota. Ada na trzeźwo oceniła naszą sytuację i podsunęła mi kilka pomysłów, dzięki którym możemy teraz spokojnie planować najbliższą przyszłość.

– W czym cię tak oświeciła?

– Choćby w tym, że nie brałem pod uwagę urlopu, podejrzewając, że go nie dostanę tak szybko. Ona dobrze zna mojego szefa i przekonała mnie, że powinienem spróbować się z nim dogadać, bo najprawdopodobniej nie będzie robił problemów.

– Po prostu denerwuje mnie, że jesteście tak blisko. Musisz przyznać, że jest to trochę dziwne. W dalszym ciągu nie znam tej dziewczyny, może to dlatego.

– Nie złożyło się. Chciałbym, żebyś w końcu zrozumiała, jaką rolę w moim życiu odgrywa Ada i jednocześnie ile znaczysz dla mnie ty.

– Staram się, ale jakoś nie umiem tego pojąć.

– Jej obecność ma duże znaczenie w moim życiu i potrzebuję się z nią widywać i bardzo cenię jej zdanie.

– Nie pomagasz mi się uspokoić.

Uznałem, że powinna to usłyszeć. Trochę przewracała oczami, a jej mina wskazywała na podirytowanie, było jednak lepiej, niż przypuszczałem.

– Wiem, że mógłbym powiedzieć teraz, że jest inaczej. Gdybym nie był wobec ciebie szczery, właśnie bym cię tak uspokajał. Mówiłbym na temat nic niewartej przyjaźni i miłości, która jest dla mnie wszystkim. Nie mogę jednak tego zrobić. Bez ciebie nie wyobrażam sobie życia, ale potrzebuję też mojej przyjaciółki.

– To wiem, ale nie mam obrazu tego, co was łączy, i jakoś nie czuję się spokojna. Nie wierzę, że jest to dla nas bezpieczne.

– W zwyczajny sposób nie jestem w stanie ci tego przekazać... – rzuciłem zrezygnowany.

– A w niezwykły?

Po krótkim zaszepieniu, poczułem inspirację. Nie wiedziałem jeszcze, co chcę powiedzieć, ale czułem, że potrafię oddać słowami swoje uczucie.

– Spróbuję się skupić, ty też się postaraj. Może nawet zamknijmy oczy, będzie nam łatwiej.

Nika z poważnym wyrazem twarzy przystała na moją propozycję. Chwyciłem jej dłoń, wzięłem głęboki wdech i uwolniłem myśli, jakie adresowało moje serce.

– Spróbuj zapomnieć, co trapi cię na co dzień. Wyobraź sobie miłą i ciepłą, wakacyjną noc. Jedną z tych, które zdumiewają wyraźnym widokiem gwiazd.

– A nie możesz po prostu powiedzieć normalnie?

- Nie... wyobraź sobie to, proszę.
- Dobrze.

W tej chwili poczułem ciepło płynące z wewnątrz. Miałem wrażenie, jakby kumulowała się we mnie energia, która niebawem wydostanie się na świat. Zatkaną mnie na chwilę i zamiast mówić, po prostu głęboko oddychałem, przyjmując to potęgujące się we mnie niezwykle uczucie. Razem z tym, czułem, że Weronika coraz mocniej zaciska swoje dłonie na moich, zupełnie jakby zaczęła doświadczać tego samego co ja. Dodało mi to odwagi, dzięki czemu w końcu mogłem rozpocząć swoją opowieść...

- Pomyśl, że znajdujesz się w jakimś ładnym miejscu, może to być plaża albo łąka. Jesteś tam inna niż obecnie, wyglądasz i czujesz się inaczej, jakbyś była duchem. Patrząc na swoje dłonie, możesz zauważyć jedynie ich lśniący zarys i lekko transparentną, różową barwę. Widzisz to?

- Tak...

- Poczuj, jak jesteś zwinna. Nie masz żadnych fizycznych ograniczeń, możesz unosić się nad ziemią i przemieszczać się tak szybko, jak tylko chcesz. Poddajesz się poczuciu tej lekkości i zaczynasz frunąć, ciesząc się tym niesamowitym doświadczeniem. Masz wrażenie, jakby nie liczyło się nic poza nim.

Wydawało mi się, że to, co wtedy wypowiadałem, pochodziło z zupełnie innego źródła, niż zwykle. Jakby omijało wyuczone schematy, oparte na logice i racjonalności. Chciałem zabrać ją tam, skąd wywodziło się moje uczucie do niej. Dzięki temu, w coraz mniejszym stopniu skupiałem się na właściwym doborze słów, a w większym na kształtującym się w mojej głowie obrazie, który jedynie opisywałem. Upewniwszy się, że Nika widzi to co ja, kontynuowałem:

- Za tobą rozciąga się świetlisty obłok w tym samym odcieniu różu, jaki zauważyłaś też na sobie. Nie lecisz w taki sposób, jak leci ptak. Nie wkładasz w to żadnego wysiłku. Po prostu przemieszczasz się tam, gdzie chcesz i jak tylko chcesz. Wiesz, czym jest ten lot?

- Czym? – mruknęła zamyślona.

- To podróż twojej duszy. Taka jesteś, kiedy nie działają na ciebie trudności, z jakimi mierzysz się na co dzień. Dlatego przestań myśleć o tym, jak ukształtowało cię życie, uwolnij się od tego, pomyśl, że wcale nie musisz wylądować na ziemi... że możesz taka

pozostać już na zawsze. Skup się na miejscu, które właśnie widzisz, i na stanie, w jakim tam jesteś. Znalazłaś się poza wszelkimi ograniczeniami. Jak się czujesz?

Przez chwilę czuła opór przed opisaniem tego stanu, ale przełamała się krótko po tym.

– Czuję się... lekka i wolna. Mam wrażenie, jakbym mogła wszystko, a nie musiała nic. Mogę być taka, jaka sama pragnę.

Nasze wciąż złączone dłonie zaciskały się coraz bardziej, a obraz z każdą chwilą stawał się coraz wyraźniejszy. Nie otwieraliśmy oczu, bo żadne z nas nie chciało dopuścić do przerwania tej wizji.

Stała się tak intensywna, że czułem, jakbym znalazł się w niej fizycznie i już bez żadnych upewnień wiedziałem, że jest ze mną też Weronika. Jak przewodnik, wciąż do niej mówiąc, resztkami świadomości prowadziłem ją w tej zdumiewającej podróży.

– Teraz pomyśl, że nie jesteś tam sama. Spotykasz na swej drodze inne kolorowe istoty, które szybko stają ci się bliskie i towarzyszą ci w dalszej drodze. Każda z nich jest w innym ubarwieniu i pozostawia za sobą długą łunę światła. Wśród nich jestem ja... Witaj.

Nie jestem pewien, ale chyba w tym momencie przestałem do niej mówić. Wizja pokonała świadomość naszych umysłów. Miejsce, które sobie wyobraziliśmy, stało się nam bliższe niż to, w którym znajdowaliśmy się fizycznie, zupełnie jakbyśmy wspólnie wprowadzili się w hipnozę.

Mogłem odbierać otoczenie każdą cząstką siebie, uwolniłem się od ciężaru przytłaczającej codzienności. Widziałem Nikę i inne istoty. Podziwiając tworzony przez nas radosny taniec kolorów, wiedzieliśmy, że jesteśmy częścią czegoś niezwykłego. Z czasem część towarzyszących nam postaci odchodziło, a w ich miejsce dołączały kolejne, wnosząc tym samym nowe barwy do naszej palety, zamieniając ją w zupełnie inną.

W pewnym momencie zrozumiałem, że jedna z nich stale znajduje się bliżej mnie, niż każda z pozostałych. To była moja Niki. Odległość między nami zmniejszyła się na tyle, że jej róz spotkał się z błękitnym obłokiem, który mnie otaczał. Od tej chwili nierozłącznie podróżowaliśmy obok siebie, przyglądając się, jak nasz harmonijny, różowo-błękitny gradient otacza się mieszanką barw naszych towarzyszy. Przemieszczając się, obracaliśmy się wokół siebie, radośnie tworząc coraz bardziej wymyślne figury. Nasz lot wydawał się najbardziej intrygującym tańcem, jakiego można doświadczyć. Delektując się kreowanym

przez nas pięknem, doskonale wiedziałem, że do mojego koloru tak dobrze mógł pasować tylko jeden.

Pochłonięci szczęściem, czuliśmy coraz silniejsze połączenie, a po jakimś czasie widać było, że ciągnąca za nami poświata zmienia się. Nie był to już ślad dwóch mieszających się na przemian odcieni, jakimi otaczały się inne, lecące wokół nas inne istoty. Mój błękit przestawał istnieć, podobnie jak róż Weroniki. Mogłem zobaczyć to zarówno w pozostającym za nami obłoku, jak i w nas samych. W końcu wspólnie stworzyliśmy mieszaninę, barwiącą się w jednolitym fiolecie. Nasze własne kolory były wcześniej efektowne, ale dopiero wtedy piękno zamieniło się w doskonałość... cudną barwę, jaką stała się w tamtej chwili. Pojąłem, że nie ma już mnie, a jesteśmy my, i nic tego nie zmieni. Staliśmy się jednością. Kontynuowaliśmy podróż dzieląc się szczęściem z pozostałymi, którzy otaczając nas, z entuzjazmem podziwiali naszą przemianę.

Po pewnym czasie odczułem przyjemną siłę, która wciągała nas wszystkich w otchłań, jakbyśmy przechodzili przez jakiś portal. Zacząłem odbierać znane mi fizyczne sygnały. Wróciłem świadomością do własnego ciała, wciąż odczuwając jedność z tą samą istotą, która towarzyszyła mi w wizji.

Otworzyłem oczy. Moje serce biło wyjątkowo szybko, a dłonie drżały. Wiedziałem, że wydarzyło się coś nieprawdopodobnego. Nieśmiało spojrzałem na Weronikę, która patrzyła na mnie z wielkim przejęciem. Nie odzywała się, po prostu wpatrywała się we mnie, jakby zobaczyła ducha. Wiedziałem, że już rozumiała, czym jest dla mnie przyjaźń i miłość. Przekonała się o tym, bo w miejscu, do którego ją zabrałem, była moim różem, a ja jej błękitem. Dawniej byliśmy różni, ale było już jasne, że tak nie będzie nigdy więcej, bo teraz stanowiliśmy jedność – ten fiolet, który był najwspanialszą barwą, jaką mogliśmy sobie wyobrazić. Byliśmy nierozłączni... spójność składającą się z dwóch ciał, zjednoczoną przez przyjaźń, która wciąż pozostawała fundamentem stworzonej przez siebie miłości. Nie było też wątpliwości, że te rozświetlone istoty wokół nas to ci, którzy nam sprzyjają. Dobre dusze, które chcą dla nas jak najlepiej i na których zawsze możemy polegać.

Analizując to, co właśnie zaszło, nie miałem pojęcia, co myśli Nika, która wciąż przyglądała mi się w osłupieniu.

– Powiesz coś?

Rozchyliła jedynie usta, by coś wymówić, ale zamilkła.

– Weroniko?

– To, co zobaczyłam i poczułam... Byłam w jakimś transie... razem byliśmy. Jak to możliwe?

– Czuję, że zdarzało się to nam wcześniej, ale pierwszy tak świadomie. – Przeszły mnie dreszcze.

– Wiem, bo... ja to wszystko znałam. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam, ale nie musiałam sobie niczego wyobrażać. Mam wrażenie, jakbym sobie o tym przypomniała... jakbym kiedyś już widziała to wszystko we śnie.

Chyba pierwszy raz widziałem ją tak oszołomioną. Czułem głębię tego doświadczenia, ale nie spodziewałem się, że spotka się z tak intensywną reakcją z jej strony. Weronika wyraźnie liczyła, że jej wytłumaczę, co właśnie się wydarzyło, jednak wcale nie wiedziałem więcej od niej.

– Co to było? Pomóż mi zrozumieć, gdzie się przeniosłam – ścisnęła moje dłonie.

– Nie potrafię. Odczułem jakąś energię, której się poddałem, a później przeżywaliliśmy to razem. Nie umiem wyjaśnić ci, co dokładnie się wydarzyło, sam chciałbym wiedzieć.

– Czuję, jakbym bywała tam jeszcze na długo przed naszym poznaniem.

– Też mi się wydaje, że trwa to od bardzo dawna, jakby dłużej niż całe moje życie.

– Jakim cudem nas tam wprowadziłeś, Robert? Kim ty jesteś? – zapytała patrząc mi głęboko w oczy z powagą.

– Twoim błękitem.

– Cieszę się – powiedziała zasępiąca. Nie wyglądało to na radość, a raczej przerażenie albo dezorientację.

– Wiem, co widziałem. Nie ma już mnie bez ciebie, jesteśmy jedynie my. W pełni poznałaś kolory naszych losów i wiedząc jak nam sprzyjają, nie musisz się już ich obawiać.

Docierało do nas, że przeżyliśmy właśnie podróż, jakiej zwykle nie doświadcza się za życia... coś, czego nie da się dopasować do żadnych poznanych przez nas schematów. Ten dzień i ta rozmowa rzucały nowe światło na postrzeganie naszego istnienia.

W Weronice oprócz ekscytacji w dalszym ciągu widziałem wyraźny niepokój.

– Czemu jesteś tak zmartwiona?

– Boję się, że to, co się stało, nie powinno się wydarzyć. Wciąż pamiętam, jak się tam czułam. Nie wiem, czy to dobre... Mam wrażenie, jakbyśmy złamali jakieś prawo i będziemy musieli kiedyś ponieść tego konsekwencje.

– Nie przejmuj się. Razem czuliśmy tę pozytywną energię. Coś tak dobrego nie może być złe.

– Sama nie wiem. Od jakiegoś czasu czułam się dziwnie i chyba nasila to moje obawy.

– Co to znaczy?

– Odczuwam ostatnio ciągle napięcie. Jestem pobudzona, choć nic się nie dzieje. Mam pokręcone, wręcz nienormalne sny, a czasem odbieram pewne zdarzenia w nieznanym mi sposób. To, co mnie spotyka, po chwili wydaje się tak odległe, jakby wydarzyło się dawno temu. Nie wiem, czy mnie dobrze zrozumiesz, ale to tak, jakbym zagubiła się we własnym wspomnieniu, jakby wczorajszy dzień miał być jutro, a przyszły tydzień był już w zeszłym.

– Od kiedy tak masz?

– Odkąd wróciłam z Płocka.

Poczułem strach, ale nie chcąc wywoływać w niej jeszcze większego lęku, zasugerowałem, że może to wynikać z ogromnych zmian i intensywnych przeżyć, jakie w ostatnim czasie zachodzą w naszym życiu. Nie do końca ją to przekonało, a po mojej reakcji wydała się spłoszona, a nawet zażenowana z powodu swojego otwarcia.

– Nie myśl, że zwariowałam. Po prostu przy tym, co teraz przeżywamy, nie wygląda to tak dziwne. Chyba każdy ma w sobie czasem takie zniekształcone myśli. No, ale są jednak rzeczy, które lepiej zachować dla siebie.

Szybko naprawiłem swój błąd i uspokoiłem ją, przekonując, że to zupełnie normalne i już nie raz miałem podobnie. Doskonale ją rozumiałem, chociaż początkowo nie potrafiłem dobrze wyrazić tego słowami. Wyjaśniłem, że zawsze czułem się osamotniony w postrzeganiu otoczenia i bałem się dzielić tym z innymi.

– To wszystko sprawia, że mój skrywany świat stał się teraz naszym wspólnym. Chciałbym poznać każdy szczegół twojego... tego, w którym też się zjawilem. Nie martw się oceną. Chcę być jego częścią i wynosić z niego wszystko, co ukształtowało cię w tak niezwykły sposób. Możesz otworzyć się przede mną jak przed nikim innym.

– Wiem, czuję to... Po tym, co się właśnie stało, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Powiedz mi w takim razie, gdzie mnie zaprowadzisz... chcę wiedzieć, w jakie miejsca odpływasz, gdy nie możesz być tym, kim chcesz.

Nika zamyśliła się, na moment zwiesiła wzrok na wiszącym na ścianie zegarze, wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić z ulgą:

– Przenoszę się w miejsce, w którym nie musimy być piękni i bogaci, żeby czuć się ze sobą dobrze. Gdzie, aby coś mieć, nie trzeba najpierw na to zarobić. Tam ludzie traktują świat jak dom, a samych siebie jak wielką rodzinę. Kiedy ktoś przygotowuje tam posiłek, nie zastanawia się, kto zje go razem z nim i czy na to zasłużył. Po prostu liczy, że wszystkim będzie smakowało. Gdy ktoś potrzebuje pomocy, każdy chce mu pomóc. Tam nie trzeba zastanawiać się, czy ktoś wyciągnie pomocną dłoń. Wszyscy chcą dobrze dla innych, każdy szanuje ziemię, po której stąpa... swój dom, którego nie zatruwa, bo chce, żeby żyło się w nim jak najlepiej. W tym miejscu nie wycina się drzew pod budowę centrów handlowych, a burzy beton pod sadzenie roślin. Tam w zwierzętach widzimy członków tego pięknego środowiska i zamiast wykorzystywać ich słabości, staramy się je wspierać. Taki świat sobie wyobrażam, do niego uciekam w duchu.

– Nika... to piękne...

Wizja jej idealnej krainy mocno mnie poruszyła. Tego wieczora jeszcze długo opowiadaliśmy sobie o swoich wyobrażeniach lepszego życia, na zmianę zachwycając się tym, co słyszeliśmy.

Weronika chciała chyba rozładować napięcie i zaskoczyła mnie żartobliwym pytaniem:

– Powiedz mi tylko, czy nie wprowadziłeś nas w ten trans, bo jesteś satanistą albo składasz ofiary z ludzi?

– To będzie mój pierwszy raz... – Trochę przestraszyłem się, że odbierze moją odpowiedź poważnie, ale na szczęście skwitowała ją szczerym śmiechem.

Bez względu na mój strach i niepewność dziwny stan tego popołudnia pozwolił mi poczuć wywodzącą się spoza mojej fizyczności przeogromną siłę. Dzięki niej czułem się wielki, niezwyciężony. Przestałem zwyczajnie tkwić w swoim życiu. Zrozumiałem, że znalazłem się w nim w ważnym, chociaż nieznanym mi jeszcze celu. Zmieniłem swoją postawę, przestałem kulić się w sobie i w końcu wyprostowany poczułem, że mogę osiągnąć wszystko, czego tylko zapragnę. Tak oto znalazłem siebie, szukając Weroniki. Żyłem razem z kimś, kto był mi pisany od zawsze.

Zachodziło słońce, robiło się zimno, a wokół mnie wzburzyły się wysokie fale. To wszystko zamiast budzić mój lęk, zagrzewało do dalszej, coraz bardziej ekscytującej podróży. Byłem szaleńcem, który nie obawiał się sił natury... byłem gotów przyjąć wszystko, co mi przyniosą, żeby tylko odnaleźć upragniony ląd.